

Bezpłatny dodatek do „Drwęcy“

Rok V. Nowemiasto, dnia 11. września 1928. Nr. 29.

Przybylski.

POLSKA CHORĄGWI!

Polska chorągwi — ty jak kotwica
Jesteś nadzieją polskiego ludu.
Tyś jest symbolem polskiego życia
Nad wrogiem możesz dokonać cudu.
Tyś nam świeciła przez wieki całe,
Tyś w bój nas wiodła o cześć i chwałę.
Przy tobie zawsze stać bedziemy
Lub zwyciężym — lub zginiemy.

Z tobą ojcowie w krwawe szli boje,
Krew ich obficie za cię płynęła.
Dla ciebie znieśli trudy i znoje.
Ciebie w niewoli Polska broniła.
Tyś była Polski gwiazdą przewodnią,
Wznosiłaś myśli o chwilę swobodną
Tyś zdrojem tej polskiej miłości,
Nadzieją szczęśliwszej miłości.

Przez wroga byłaś prześladowana,
I w krwi twojego ludu zbroczona
Lecz już pomściłaś krzywdy tyrana
A za to dla nas Tyś uświęcona.
Tyś potargała swoje kajdany,
Obcych ołtarzy dumne bałwany.
Lecz jeszcze wciąż z tobą czuwamy
Aż wrogie zakusy stargamy.

Dwusetna czterdziesta i piąta rocznica sławnej zwycięskiej bitwy pod Wiedniem, stoczonej dnia 12 września 1683 r.

W połowie kwietnia r. 1683 wyruszył sułtan Mahomet IV. i wielki wezyr Kara Mustafa na czele 200.000 wojska i 300 armat z Konstantynopola w zamiarze zdobycia najbliższych krajów zachodnio-europejskich. Zniewieściały sułtan cofnął się jednak od wyprawy, powierzając świętą chorągiew Mahometa ambitnemu wezyrowi. Z wojskami tureckiemi połączył się niebawem chan tatarski i hospodarowie mołdawski i wołoski. Na czele tak strasznej siły wkroczył Kara Mustafa do środka Austrji i obległ Wiedeń, ściskając miasto olbrzymim obozem ze wszystkich stron (od 14 lipca). Przerażenie padło na całe chrześcijaństwo, głównie zaś na Niemców i każdy krył się, gdzie tylko mógł, a sam cesarz Leopold uciekł z Wiednia do Linzu, zostawiając obronę stolicy dzielnemu i wytrwałemu hrabiemu Rüdigerowi Stahrembergowi z 3000 załogą. Załogę tę wzmocnił później Karol lotaryński swym oddziałem piechoty tak, że cała załoga wynosiła 12.000 żołnierzy. Turcy tymczasem z ogromną siłą zaczęli bić do miasta z armat i po dwóch miesiącach zgruchotane zostały mury twierdzy tak, że tylko cudem jeszcze się trzymały, a gdy Niemcy pokazali się do walki, rąbali ich Turcy i zabijali niemiłosiernie. Strapiony cesarz myślał o ratunku Wiednia, chcąc prosić króla Jana na pomoc.

Dnia 5 sierpnia 1683 r. nuncjusz papieski Pallaviceni i poseł cesarski hrabia Waldstein przybyli do Wilanowa, ulubionego pod Warszawą miejsca pobytu króla Jana III., a upadłszy mu do nóg, błagali prawie ze łzami w oczach:

— Królu, ratuj Wiedeń!...

— Królu, ratuj chrześcijaństwo!...

I wzruszony król Jan, wierny zawartemu z Austrją przymierzu, przyrzekł pospieszyć z pomocą i dnia 15. sierpnia po uroczystem nabożeństwie wyruszył z Krakowa na czele 34.000 wojska. Dążyły wojska polskie przez Śląsk i Morawię; pod Tulnem przeprawiły się przez Dunaj i połączyły się z austrjackiemi, prowadzonemi przez księcia Karola Lotaryńskiego i z posiłkami niemieckiemi.

Król Jan III, według układu objął naczelne dowództwo nad całem wojskiem, liczącem około 70.000 żołnierza, a dnia 11 września zajął górę Kahlenberg, z trudnością przedzierając się przez wąwozy i wertepy leśne.

Z góry tej pod Wiedniem ukazywał się już wspaniały widok na turecki obóz, ciągnący się na przestrzeni kilku mil. Nazajutrz, w pamiętnym dniu 12 września, przed świtem, zrobiono z bębnów ołtarz pod dębem, i pierwszą Mszę św. odprawił Dominikanin, ksiądz Skopowski, drugą zaś Kapucyn, ksiądz Marek d'Aviano, Włoch, w czasie której król Jan przyjął Komunję św. i krzyżem leżał. Po Mszy św. król na pamiątkę najświetniejszego dnia w swojem życiu pasował na rycerza syna swego, Jakóba, a następnie król, dosiadłszy bułanego konia, zwanego Pałasz, objeżdżał szeregi, szykował je do boju i przez lunetę rozpatrywał położenie obozu tureckiego. Nagle wezwał przed siebie porucznika jazdy pancernej, Zwierzchowskiego, a ukazując mu palcem punkt w tureckim obozie zawołał:

— Widzisz Waszmość tę kupkę, panie poruczniku?

— Widzę, miłościwy Panie!

— Tam stoi sam wezyr, żebyś mi tam Waszeć kopię skruszył, rozkazuję!

— Według rozkazu! — zawołał porucznik i złożywszy według reguły kopię w pół ucha końskiego, skoczył ze swą chorągwią prosto pod namiot wezyra. Jak rój pszczół rzucili się Turcy na tę garstkę polskich rycerzy; wnet nad walczącymi wzbił się tuman kurzu, a wśród niego błyskała w oddali chorągiew polska. Wtedy król Jan dobył drzewo krzyża św. i relikwie z wielkiemi odpustami, a żegnając zdala walczących, wołał głośno:

— Boże Abrahamów, Boże Izaaków, Boże Jakóbów, zmiłuj się nad ludem Twoim!

W pół godziny powrócił cudem Zwierzchowski, nawet niewielu swoich straciwszy, a ta pierwsza jego walka dodała otuchy całemu wojsku.

Około 8 z rana zeszły chorągwie polskie z Kahlenbergu i uszykowały się do boju. Prawe skrzydło zajęli obaj hetmani koronni Stanisław Jabłonowski i Mikołaj Sieniawski, tudzież dzielny generał artylerji Marcin Kątski, w środku stanęły wojska posiłkowe saskie i bawarskie, na lewem skrzydle przy Dunaju książę Lotaryński z armią cesarską. Do godziny 1 w południe toczyła się walka z niepewnym jeszcze skutkiem. O tym czasie bowiem chorągwie polskie zdołały się wydostać z wąwozów leśnych na równinę. Teraz dopiero rozwinęły się szerokie hufce chrześcijańskie, zazłociło się całe ogromne pole od błyszczących w słońcu stalowych pancerzy i szyszaków husarzy i jazdy pancernej, zaszumiały w ataku wspaniałe skrzydła husarzy i zatrzepotały z wiatrem długie kolorowe chorągiewki u rycerskich kopij. A ponad tym szumem i trzepotem grała straszna, wstrząsająca muzyka grzmiących z pagórka dział Kątskiego.

Dumny wezyr Kara Mustafa, widząc ten ruch i spostrzegłszy, że sam król Jan III. podąża, czemu do ostatniej chwili wierzyć nie chciał, zasmucił się wielce i rzekł z goryczą:

— O wielki królu Lechistanu, dlaczego uczyniłeś taką krzywdę panu mojemu?!

I przerażony kazał teraz dla wzbudzenia zapału w wojsku rozwinąć chorągiew świętą proroka Mahometa i rzucił na lewe skrzydło najlepsze swoje siły.

Zawrzała krwawa walka, bohaterski król z wzniesionym w górę mieczem stał w najtęższym ogniu, a po krótkim boju pierzchać poczęli jańczary i spahy, co wywołało popłoch w środku i na prawem skrzydle tureckiego wojska. Pohańcy uciekali w nieładzie, a Polacy i Niemcy rąbali ich i topili w Dunaju. I dnia 12 września 1683 r. stoczona została sławna zwycięska bitwa pod Wiedniem, w której główny atak wykonała husarja polska, a wszystkie wojska spełniły świetnie swoją powinność. Pomimo tego, że Turcy mieli przeważające siły, że otoczeni byli wąwozami leśnymi, pagórkami i winnicami, które wielce utrudniały pochód wojskom sprzymierzonym, przecież na głowę pobici zostali.

Ta sama skrzydlata jazda polska, która rozbiła Karola szwedzkiego pod Kirchholmem, która pod Czarnieckim tylekroć rozgromiła Szwedów, ta sama jazda, dzielna, w ataku niepowstrzymana, dokonała najpiękniejszego czynu, największej zasługi dla świata i cywilizacji chrześcijańskiej.

Trudnym do opisania był zachwyt i zapał Niemców dla bohaterskiego króla Jana III., obrońcy Wiednia i chrześcijaństwa. Książęta niemieccy przybiegli do niego, chwytali go i ściskali za szyję i całowali serdecznie; jenerałowie i starsi całowali go po rękach, nogach i szatach, gdzie który mógł, oficerowie zaś i żołnierze krzyczeli po niemiecku na cały głos:

— Ach nasz dzielny król!

Gdy zmrok zapadł, a Turcy z ogromnym pośpiechem uciekli ku Preszburgowi, wszedł król Jan III. do

ich bogatych namiotów. Były one tak olbrzymie, że sam przepyszny namiot w. wezyra wraz z obozem przybocznym wyglądał jak osobne, duże miasto. Zatrzymał się w nim król Jan; święta dla Turków zielona chorągiew proroka Mahometa leżała u stóp jego; zaraz wysłał ją papieżowi z następującym dopiskiem:

— Veni, vidi, Deus vicit! (Przybyłem, zobaczyłem, Bóg zwyciężył!)

Gdy późno w nocy uciszył się gwar obozowy, zasiadł król, aby napisać list do swej żony i donieść jej o zwycięstwie:

— Bóg i Pan nasz na wieki błogosławiony dał zwycięstwo i sławę narodowi naszemu, o jakiej wieki przeszłe nigdy nie słyszały!

Gdy nazajutrz król Jan III. wjeżdżał z wielkim triumfem do Wiednia, tłumy wynędzniałego po dwumiesięcznem oblężeniu ludu, klękały na ulicy i wyciągały do niego ręce, wołając z całych sił:

— Witaj wybawicielu nasz!

Świątecznie przystrojone Niemki z ciekawością przyglądały się dzielnym rycerzom polskim i wspaniałej postaci bohaterskiego króla i rzucały na nich bukiety i wieńce.

Król Jan III. wstąpił do kaplicy N. P. M. Loretańskiej w kościele OO. Augustjanów i sam zaintonował dziękczynne Te Deum laudamus, a potem udał się do kościoła św. Stefana, gdzie wysłuchał kazania na temat: „Był człowiek posłany do Boga, któremu imię było Jan". Widząc jednak, iż urzędnicy cesarscy niechętnie patrzą na ten zapał ludu i powstrzymują go w okrzykach i objawach wdzięczności, zniechęcony opuścił miasto i powrócił do obozu. Bo też zaledwie ukończyła się bitwa, ustał też zapał i przyjaźń Niemców dla Polaków.

Wojsko królewskie pozostawiono w czystem polu, za miastem, nie dawano żywności ani paszy dla koni, chociaż przez papieża były na to sumy przeznaczone, żołnierzy polskich nie wpuszczano do miasta, idących pojedynkiem obdzierano i rabowano, a nawet paź królewski przez Niemców mocno poraniony został. Król wysłał przedtem chorągwie, by ścigały Turków, którzy przy sprzyjających im okolicznościach, łatwo jeszcze powrócić mogli, ale Niemcy ani myśleli o tem, a oficerowie bawili się tylko wesoło w oswobodzonej stolicy, czekając na cesarza.

Dnia 14 września powrócił cesarz Leopold do Wiednia, a nazajutrz zjechał na pola pod Szwechat, aby się widzieć z królem Janem III.

Zwlekał cesarz długo z tem spotkaniem, bo „nie mógł podług ceremonjału dać prawej ręki swemu oswobodzicielowi", on był bowiem dziedzicznym cesarzem wielkiego cesarstwa, a Sobieski tylko elekcyjnym królem polskiego królestwa. To też to spotkanie odbyło się bardzo obojętnie: dumny cesarz, zapomniawszy już o niedawnej swej niedoli, nie raczył nawet odkłonić się witającym go królewiczowi Jakóbowi, hetmanowi i walecznej armji, która go ocaliła. Gdy wreszcie po pewnym czasie cesarz bąknął coś o wdzięczności, król podkręcając wąsa, odpowiedział wyniośle:

— Rad jestem, żem Waszej cesarskiej mości tę małą przysługę uczynił.

I powrócił do obozu.

Złe należy wyrywać z korzeniami, ale jakże trudno poradzić sobie w ten sposób ze złem, które wyrosło w dąb stuletni!

SYN KMIECY.

Powieść dla młodzieży.

(Ciąg dalszy).

Król nie bronił i dzielny młodzieniec podskoczył ze swoją chorągwią.

W istocie Turcy wzięli przewagę z lewej strony, złamali skrzydło Jabłonowskiego, a gdy nadbiegł ze swymi Zawada, uciekali już rycerze w popłochu. Ale on zastąpił im drogę i zmusił do odwrotu; walka na nowo zawrzała. Na chwilę zdało się, że Turcy pobici zostaną, niebawem jednak znowu wzięli przewagę; znowu rycerstwo pierzchać poczęło. Próżno opierał się Zawada: naciśnięty przez tłoczącą się falę, cofać się musiał z innymi, odpierając ciosy nieprzyjaciela.

Jan III widział wszystko, co się dzieje, lecz nie opuszczał stanowiska. Pierzchające hufce wpadły na tę grupę, w połowie wzgórza stojącą, i porwać ją chciały z sobą, ale król zawołał:

— Stać w miejscu!

Zawada znalazł się obok króla; Jan III stał ciągle w jednem miejscu; Jerzy zatrzymał się przy nim, z postanowieniem bronienia go wraz z innymi do końca.

— Pomyśl o swem ocaleniu, Miłościwy Panie, — zawołał, przysunąwszy się z koniem do Sobieskiego. — Jeszcze czas, jeszcze ujść zdołamy.

Ale król Jan stał ciągle, jakby go nie słyszał.

Tymczasem garść Turków natarła z boku na otaczających króla, gdy główne ich siły z przodu coraz śmielej działały. Okropna nastała chwila: od dymu i kurzu czarną powłoką pokryło się niebo; wśród huku dział, chrzęstu zbroi i jęków rannych, rozkazów hetmańskich nikt nie rozumiał. Złączeni w śmiertelnym końcu chrześcijanie i pohańcy tworzyli jedną kupę, z ludzi i koni złożoną. Król blady, jakby zeń życie uleciało, nie walczył, tylko stał w miejscu, rozglądał się wokoło i rozkazy wydawał. Nagle Jerzy uczuł cięcie w lewe ramię; zanim zdołał jeszcze zdać sobie sprawę, czy rana głęboka i bolesna, jednocześnie ujrzał wysuwającą się obok siebie krzywą szablę, sięgającą już prawie głowy króla. Zawada chwycił grot w obie dłonie i choć lewa ręka pomocy dać mu wielkiej nie mogła, uderzył nim tak zręcznie, że Turek ugodzony stoczył się z konia na ziemię... Zawrócili wtedy do obozu.

Setki trupów, tysiące rannych, tysiące kopij połamanych, poszarpanych proporców, leżało wśród czarnych sosen, pokrywających wzgórze.

Pędząc wśród tych przeszkód, konie padały jedne na drugie i nowe trupy przybywały, i nowe przeszkody wzrastały.

Oddawszy konia jednemu z rycerzy, król rzucił się na suchy mech, zamknął oczy i leżał jak bez życia; zwycięzca tylu bitew, dziś po raz pierwszy doznał porażki i to tak wielkiej, że zdawało mu się, iż ziemia zapaść się z nim razem powinna. Zasmucone rycerstwo otoczyło go; rozpalono ogniska, ale te gorzeć nie chciały, tliły się tylko; wilgoć wychodząca z ziemi niedozwoliła im się rozniecić. Ponuro wyglądał cały obóz, nikt słowa mówić nie śmiał; srom króla i chorągwi, srom Rzeczypospolitej ciężył jednym na duszy, drugich gryzły wyrzuty sumienia... Zawada miał ramię przecięte, było innych wielu ranionych, ale jęków nikt nie słyszał, — szanowano boleść króla, którego jęki i kłótnie mogły drażnić.

Naraz Jan III podniósł głowę, spojrzał rozjaśnionem okiem po rycerstwie i rzekł głosem silnym i pewnym:

— Panowie, pobity jestem, ale nie odrzekam się odwetu za was i za siebie! O tem tylko myśleć nam teraz trzeba. — Jutro zmyjemy srom dzisiejszy! poganin pozna co oręż nasz znaczy.

Król lekką uczynił wymówkę książętom niemieckim, że go samego zostawili i wyraził nadzieję, że jutro inaczej postąpią. Książęta tłumaczyli się, iż tak rychło bój nastąpi, — ale do żwawszej sprzeczki nie przyszło; bez wrzasków, bez kłótni uradzono, że razem Polacy i Niemcy całemi siłami uderzą nazajutrz równo ze świtem na nieprzyjaciela.

Poczem wszyscy, posiliwszy się, udali się na spoczynek, ale równo ze świtem otrzymali wieść, że Kara-Mustafa, obecny wówczas w Budzie, wysłał wszystkie swe wojska pod Parkany, że Han tatarski miał rozesłać po ziemi węgierskiej hordy swe dla wytępienia chrześcijan, i że wreszcie Kara Mustafa wezwał Tekelego, aby śpieszył ku niemu i przywiódł mu 4 tysiące wojska.

Otrzymane wieści skłoniły Sobieskiego, że przyśpieszył działanie. Ruszyły więc wojska z królem na czele na nowo pod Parkany, ale szły tym razem bez wrzawy i okrzyków, aby niespodzianie stanąć przed nieprzyjacielem. Turcy, którzy nie przypuszczali, aby pokonany mógł tak rychło ważyć się na coś podobnego, ujrzawszy wielkie wojsko, rozwijające się na przeciw nich w porządku i gotujące się do boju, zrazu oniemieli ze zdziwienia, potem uderzyli wielkim głosem trwogi, rzucili namioty, działa i uciekając w nieładzie ku Parkanom, cisnęli się w takiej liczbie razem na most, iż ten groził zawaleniem się. Ścigając ich niezbyt natarczywie, rycerstwo ubiło wielu po drodze, potem przeszło spokojnie most i stanęło przed Parkanami. Tu straszny widok przedstawił się ich oczom. Wokół murów, otaczających Parkany, ujrzeli zatknięte na wysokich żerdziach głowy braci poległych w boju poprzednim: okropny to był obraz. Jeden okrzyk zgrozy, oburzenia, wydarł się z piersi tysięcy! Zadrżeli zamknięci w twierdzy Turcy, pociski chrześcijańskie uderzyły o ściany cytadeli. Szturm nie trwał długo, oburzenie dodawało siły napadającym; z trzech stron naraz przypuścili atak, wyłamali mury i z okrzykiem zwycięztwa wpadli do twierdzy. Sine twarze braci stały im w oczach, litość uciekła z ich serc. Turcy poczęli uciekać, rycerstwo pogoniło za nimi, dognało nad Dunajem. Uciekający wpadli na most, a ten załamał się i setki w rzece śmierć znalazły. Z garstką tylko ocalał Kara Mustafa, reszta wyginęła co do jednego. Straszny to był dzień dla jednych, wielki dla drugich. (C. d. n.)

Osieł nigdy nie przebaczy krzakowi róży, że nie rodzi ostu.

Szarada

uł. „Harcerz" z Lubawy.

Początek z końcem od początku świata
Krąży po ciele i tak życie splata;
Środek jest wrogiem życia, zwłaszcza duszy,
A gdy w pogańskim synu dzikość wzruszy,
By zniszczył Europę, wnet się całość zrywa,
Plac trupami, a Polskę laurami okrywa.

Arytmogryf

uł. F. Mówka z Mroczna.

1, 2, 4, 5, 10, 6, 1,	Państwo w Europie.
2, 3, 1, 7, 11, 1,	Kraj w środk. Afryce.
3, 10, 1, 7, 1, 5,	Pocisk.
2, 10, 2, 3, 2, 1, 6,	Państ. w połud. Ameryce.
4, 5, 1, 5, 2, 1,	Inaczej posąg.
5, 14, 13, 6, 1, 7,	Malarz włoski.
6,	Litera.
7, 12, 10, 9, 7,	Cesarz rzymski.
8, 1, 15, 9, 10, 10, 1,	Tajny związek zbrodni czy we Włoszech.
9, 11, 14, 7, 16, 12, 13,	Poeta polski.
10, 9, 4, 4, 16, 7, 16,	Znany kompoz. włoski.
11, 6. 9, 3, 12, 7, 12, 4,	Mędrzec grecki.
12, 4, 8, 1, 11, 10, 1,	Część floty.
13, 14, 10, 8,	Miejsce widowisk.
8, 1, 5, 1, 10, 1, 8, 5, 1,	Wodospad.
16, 7, 11, 6, 12.	Kraj w Azji.

Cyfry zastąpić należy literami tak, aby powstały słowa. Litery początkowe czytane z góry na dół dadzą imię i nazwisko męża wsławionego w czasach wojen szwedzkich.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 18.

	Ży	cie	
czło	wie	ka	to
wo	da	co	pły
nie,	bu	rzy	się,
szu	mi,	o	pa
da	i	gi	nie.

nadesłali: „Echo z za gór", „Markiz z Brodnicy", „Perykles" z Brodnicy", „Tajemniczy pilot" z Torunia, „Zulu" z Lubawy.

Rozwiązanie szarady z Nr. 18.

Sza — ra — da

nadesłali: „Balladyna", „Hajduczek" i „Kirgiz" z pod Lubawy, M—ski, „Perykles" z Brodnicy, „Tajemniczy pilot" z Brodnicy, X. z X.

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 18.

1. Minho 3. Celle 5. Eden
2. Ischl 4. Hamburg 6. Lacedemonja

Michel — Angelo

nadesłali: „Boer" z Wąbrzeźna, O. Ch. z N., „Echo z za gór", „Kirgiz z pod Lubawy", „Markiz", „Perykles" z Brodnicy, „Sfinks", „Tajemniczy pilot" z Torunia.

Rozwiązanie rebusu z Nr. 19.

Kozak zaporoski

nadesłali: „Balladyna", „Czarna perełka", „Hajduczek" z pod Lubawy, „Liljana", „Myśliwy z nad Drwęcy", „Tajemniczy pilot z Torunia".

Rozwiązanie logogryfu z Nr. 19.

1. Pocięgiel 4. Mak 7. Oczko
2. Ostroga 5. O 8. Rozciąg
3. Lamus 6. Han 9. Tarnowski

Pol — Mohort — Laskonogi

nadesłali: A. B. z R., P. E. z J, „Echo z za gór", „Myśliwy z nad Drwęcy", „Sfinks", „Ryś" z Lubawy, „Perykles" z Brodnicy, X. z X.